

https://biznes.interia.pl/szukaj/news/czy-ciagle-poprawianie-przepisow-podatkowych-ma-jakikolwiek,2584906?utm_source=paste&utm_medium=paste&utm_campaign=chrome

Czy ciągłe poprawianie przepisów podatkowych ma jakikolwiek sens?

Niedziela, 9 września (06:00)

Co rok przybywa co najmniej kilka tysięcy nowych przepisów podatkowych (krajowych i wspólnotowych). Do tego należy dodać około 30 tysięcy nowych interpretacji urzędowych oraz dziesiątki tysięcy nowych wyroków sądów administracyjnych w sprawach podatkowych - zwraca uwagę prof. Witold Modzelewski.

Władza jednak wierzy, że może coś poprawić, oczywiście zakładając, że działa w dobrej wierze. Czy to jest prawdziwe założenie? Niekoniecznie, bo ustanowienie przepisu podatkowego (i nie tylko) można "załatwić": istnieje od lat biznes legislacyjny, w którym można zainwestować "kupując" bezpośrednio treść określonych przepisów, a pośrednio korzyść w postaci zmniejszenia podatków lub niepłacenia podatków albo uzyskania zwrotu podatku, którego nikt nie zapłacił. Przepisy powstałe w wyniku "inwestycji legislacyjnych" realizują interesy, które nie mają nic wspólnego z dobrem publicznym, a działania władzy publicznej, które autoryzuje ich wejście w życie, jest patologią państwa, działającego w złej wierze.

Rozwój tego rodzaju legislacji nastąpił zwłaszcza w tzw. liberalnej demokracji. Niektórzy słusznie twierdzą, że są właśnie jej istotą, bo w tym świecie wszystko jest towarem: również stanowienie prawa. W końcu lepiej, aby przepisy podatkowe były napisane w interesie jakiegoś podatnika lub grupy podatników, bo czym mniej pieniędzy ma władza publiczna, tym musi więcej pożyczać, bo jest to w interesie "instytucji finansowych", a im musi się dobrze powodzić, bo inaczej będzie zagrożona "stabilność finansowa" banków.

Możemy jednak przyjąć założenie, że nie zawsze będziemy żyć w "liberalnej demokracji", czyli - tak jak w dobrej bajce - mogą być stanowione przepisy, które zgodne są z interesem publicznym (aż się nie chce wierzyć, że to możliwe). Czy jednak ustanowienie ich ma jakiś sens, skoro i tak rządzi ten, który je interpretuje i stosuje niezbyt przejmując się ich treścią? Tak naprawdę są to faktycznie twórcy przepisów podatkowych, czyli organy władzy wykonawczej, często nie szanujące tego, co same napisały. Bardzo często poprawiają je wydając np. "objaśnienia", często wręcz literalnie sprzeczne z tym co przed chwilą napisano. Podobnie podległe im organy: "falandyzowanie" przepisów podatkowych jest praktyką nagminną, bo przykład idzie z góry i nikt - poza naiwnymi obywatelami - nie oczekuje od tych organów dbałości o literę prawa. Później, gdy decyzje tych organów trafiają do sądów administracyjnych, otwiera się odrębny rozdział "prawa stosowanego". Sądy te w zdecydowanej większości w pełni afirmują to, co piszą w swoich decyzjach organy podatkowe, bo tak się u nas przyjęło od prawie czterdziestu lat. Gdyby uchylano wszystkie decyzje, które są sprzeczne z treścią przepisów podatkowych, to organy te zajmowałyby się tylko poprawianiem swojej twórczości, nie mając czasu na zajęcie się kolejnymi sprawami. Nastąpiłby paraliż władz skarbowych, czego efektem byłaby nawet katastrofa finansów publicznych. Poza tym sądy często lepiej wiedzą jaka powinna być treść przepisów

wydając coś co nazywają "wyrokami prawotwórczymi". Co mają one wspólnego z prawem stanowionym? Oczywiście nic, a obywatel - podatnik musi być jasnowidzem i stosując treść musi umieć przewidzieć, że za np. siedem lub dziewięć lat zostanie wydany "wyrok prawotwórczy", który zrobi z niego przestępcę.

Czy władza pisząc nowe przepisy tego wszystkiego nie wie? Oczywiście, że wie, ale dalej na potęgę robi to dalej, poprawiając najczęściej te przepisy, które przed chwilą napisała. Rekordzistą są tu podatki dochodowe, gdzie częściej niż raz na pół roku zmienia się dziesiątki przepisów, które szybko "poprawia się", a następnie poprawia się kolejne poprawki. Kto pisze te przepisy? Nie wiadomo. Ponoć są to ludzie "z rynku", czyli oddelegowani do resortu finansów specjaliści z "międzynarodowych firm doradczych". Zakładając, że działają w dobrej wierze (dość ryzykowne założenie ze względu na zobowiązania ich firm wobec klientów), to ich twórczość całkowicie podważyło tezę, że znają się oni na podatkach. To, co piszą jest często tak niekompetentne, że pęka jak bańka mydlana mit, że w tych firmach czegokolwiek się nauczyli na tematy podatkowe.

Powtórzę jednak pytanie. Czy warto poprawiać podatki poprzez stanowienie nowych przepisów? Odpowiem jednak pytaniem: a mamy inne wyjście? Trzeba jednak przyjąć i zrealizować trzy podstawowe założenia:

- projekty przepisów będą pisać ludzie kompetentni, nie pozostający w konflikcie interesów, a na pewno nie z firm zajmujących się zawodowo unikaniem opodatkowania,
- organy władzy wykonawczej szanują poglądy prawne podatników, jeśli działają oni w dobrej wierze,
- sądy zajmują się stosowaniem prawa a nie jego tworzeniem.

To taka bajeczka, w którą jednak warto wierzyć: wiara czyni cuda.

Witold Modzelewski

Profesor Uniwersytetu Warszawskiego

Instytut Studiów Podatkowych